

# Ryszard Matuszewski

---

## Róg obfitości czyli penetracje i predylekcje literackie i naukowe Juliusza Wiktora Gomulickiego

---

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 34, 147-154

---

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Ryszard Matuszewski*

RÓG OBFITOŚCI  
CZYLI PENETRACJE I PREDYLEKCJE LITERACKIE I NAUKOWE  
JULIUSZA WIKTORA GOMULICKIEGO

Czcigodny Jubilacie, drogi panie Juliuszu!

W posłowniu do jedynego większego zbioru Pańskich – jakże licznych, ale przeważnie nadal rozproszonych – prac literackich i naukowych, zbioru pt. *Zygzakiem* (PIW, 1981), pisał Pan, tłumacząc tytuł tego zbioru:

„«Zygzakiem» – bo jego poplątana tematyka przypomina potrosze wędrówkę pająka, co utkawszy sobie gęstą siatkę wędruje później po niej w tę i ową stronę, niby po własnej osobliwej krainie. „Zygzakiem”, bo zgromadzone w nim krótkie teksty [...] dobitnie ukazują zarówno wrodzoną mi, a nieposkromioną ciekawość, bezustannie kierującą mnie w stronę nowych tematów i nowych dziedzin penetracji, równocześnie zaś świadczą o wewnętrznej potrzebie odświeżania sobie wyobraźni, której było czasem bardzo ciasno i przykro, gdy zmuszano ją do zamknięcia się na długie lata w kręgu ważnych i cennych, ale żmudnych i wyczerpujących prac archiwalno-bibliograficzno-tekstologiczno-edytorskich [...].

Całość zbioru wyraża w dużym stopniu osobowość autora, chociaż nie wyraża jej bynajmniej w pełni, i nawet nie we wszystkich jego trwałych zainteresowaniach. Wydaje mi się jednak, że [...] dość dobrze dokumentuje moje specyficzne outsiderstwo [...]. Dla pewnych grup jestem więc (albo byłem) głównie badaczem polskiego Oświecenia, dla innych kuriozalistą, dla innych zbieraczem-bibliofilem, dla innych varsavianistą, dla innych norwidologiem, dla innych rękopiśmiennikiem, dla innych edytorem, dla innych wreszcie filologiem detektywem itd. itd. Otóż zbiór «Zygzakiem», ilustrując wszystkie wymienione powyżej dziedziny mojej twórczości, dodaje do nich jeszcze kilka innych, i tak jednak (na szczęście) nie wyczerpując ich długiego rejestru [...]”.

Mam wrażenie, że ten mój montaż cytatów z tekstu naszego Jubilata charakteryzuje celnie rozpiętość dziedzin, w których Juliusz Wiktor Gomulicki zaprezen-

tował nam swą twórczą aktywność, pisarski polot, erudycyjną wiedzę, badawczą sumiennność oraz oryginalny talent, przejawiający się we wszystkich literackich rodzajach, które przyszło mu uprawiać, czy będzie to esej, krytyczna rozprawa, wspomnieniowa gawęda, wreszcie poetyckie przekłady z dzieł autorów różnorodnych oraz reprezentujących różne style i epoki.

Zważywszy, że dwie rozległe i – powiedzmy to sobie – w jakim sensie podstawowe dziedziny jego prac badawczych zostały tu przedstawione przez ich kompetentnych znawców, chciałbym rozpocząć od tego, od czego w przywołanym tu zbiorze *Zygzakiem* sam Autor rozpoczyna prezentację swych zainteresowań i umiłowań: od przedstawienia naszego Jubilata jako warszawianisty. Nie wyczerpię tu – rzecz prosta – tego obszernego tematu, który sam jeden mógłby stać się przedmiotem oddzielnej dysertacji. Mogę go jedynie zasygnalizować.

Nie jest zapewne przypadkiem fakt, że ten właśnie temat jest dla Autora – w rzeczowym zbiorze jego prac – punktem wyjścia. I to jakim! Czyż to nie jest wzruszające, że zaczyna on od żałobnego trenu *Nad ruinami Warszawy*, trenu urwane go – jak hejnał mariacki tatarską strzałą – bo zachował się tylko fragment rękopisu tej pieśni żałobnej Kassandry, wyrwanej *ab imo pectore* ze zbolalej duszy jeńca i wygnańca, przekonanego wówczas, w listopadzie 1944 roku, że najcenniejszych zabytków stolicy odtworzyć się już nie da. „O, jakże jestem szczęśliwy – doda w krótkim, późniejszym komentarzu – żem się wtedy omylił...”

I zaraz potem cudowny, wzruszający *Spacer literacki po Starym Mieście*: Starym Mieście przedwojennym, odżywającym we wspomnieniu w czasie, gdy nasza Starówka jeszcze leżała w gruzach. Towarzyszem tej w ostatnim roku przed wojną odbywanej wędrówki jest – żywy również i w moich wspomnieniach – krytyk, poeta i tłumacz, Stefan Napierski, jedna z pierwszych tej wojny tragicznych ofiar. To właśnie Napierskiego czyni Gomulicki adresatem i powiernikiem swej głębokiej wiedzy i bystrej pamięci o duchach zaludniających ten „relikwiarz warszawski i serce całej stolicy”, jeszcze nie dźwignięte z ruin i popiołów, kiedy nasz Jubilat już je z nich – tą właśnie wiedzą i pamięcią – wydobywał.

„Kiedy rodzi się miłość do rodzinnego miasta?” – pyta w pisany 20 lat później wspomnieniowym szkicu pt. *W pełnym słońcu*. „Może to pytanie za bardzo uproszczone – dodaje – wyrażę je więc trochę inaczej: kiedy to właściwie po raz pierwszy uświadamiamy sobie taką miłość i kiedy po raz pierwszy podwyższa nam ona temperaturę i przyspiesza bicie serca?” Dla autora *Literackiego spaceru po Starym Mieście* takim momentem był dramatyczny i uparty powrót z wrześnieowej wędrówki do broniącej się jeszcze i bombardowanej stolicy w 1939 roku. „Gdy dzisiaj wspominam ów pogodny wrześnieowy dzień [...] wydaje mi się, że było to dla mnie najbardziej wstrząsające przeżycie związane z moim rodzinnym miastem. O wiele bardziej wstrząsające od wszystkiego, co przeżyłem w jego mu-

rach w pięć lat później: topiąc się w kanałach, czołgając pod ruinami zbombardowanego domu i stojąc na wyszczerbionej ścianie naszego trzeciego piętra ponad morzem płomieni”.

Akcentuję tu ów motyw liryczny, choć z pewnością nie jest on dominantą w bogatym zespole poświęconych stolicy prac Jubilata. Nie zdołam ich nawet wszystkich wymienić, skoro w samej bibliografii trzeciego tomu *Słownika polskich pisarzy i badaczy literatury* (Warszawa, 1994) wyrażają się one liczbą dziesięciu pozycji druków zwartych, a dochodzi do tego co najmniej tyleż varsavianów na kartach zbioru *Zygzakiem*. Powiem więc tylko ogólnie, że chodzi tu o liczne wydawnictwa albumowe i katalogi wystaw, opatrzone tekstami Gomulickiego, a więc pozycje takie jak *Warszawa w rysunkach Tadeusza Cieślewskiego*, *Wystawa rzadszych varsavianów z XVIII–XX wieku*, *Warszawa. Uroki i Osobliwość Starego Miasta* i inne podobne. Dochodzą do tego w tomie *Zygzakiem* szkice takie jak np. *Klejnot dla Warszawy czyli o „Uspokojeniu”*: chodzi oczywiście o znany wiersz Słowackiego, przy czym Gomulicki prezentuje nam w tym znakomitym szkicu wnikliwy przewód badawczy, wiodący do źródeł tematycznej inspiracji poety, sugerując, że jego lekturami były na pewno dzieła Mochackiego (*Powstanie Narodu Polskiego*) i Stefana Witwickiego, a być może również powieść Ludwika Orpiszewskiego, anonimowe *Pamiętniki moje*, wydane w Paryżu w 1845 roku, wreszcie studium, które o Powstaniu Listopadowym wydał w tymże czasie Ludwik Mierosławski. Kapitalna jest wreszcie puenta szkicu: wielka opowieść Gomulickiego-bibliofila o zdobyciu rękopisu *Uspokojenia*.

Podkreślić bowiem trzeba, że wyszczególnione już wyżej przez samego autora jego pasje poznawcze, literackie i kolekcjonerskie nie dadzą się od siebie oddzielić i rozgraniczyć. Do jego najpiękniejszych varsavianów należą przecież opisy wędrowek bibliofila po przedwojennej ulicy Świętokrzyskiej, wypełnionej antykwariatami owych niezapomnianych Kleinsingerów, Fiszlerów, Millerów, Jonaszów czy Wilderów. Gomulicki pamięta przy tym nie tylko nazwiska i postaci tych patriarchów wielkiego królestwa Szpargalii, po których wędrował on i inni bibliofile, tacy jak Gabriel Korbut, Kazimierz Piekarski, Jan Michalski, Zygmunt Mocarski, Mieczysław Rulikowski, Ludwik Gocel, a z pisarzy Julian Tuwim czy Stefan Napierski. Pamięta także, jakie i gdzie – on i inni „wielcy myśliwi świętokrzyskiej kniei” zdobywali książki, nierzadko cenne bibliofilskie cymelia.

Pokrewnego rodzaju fascynacjami dzieli się z nami Gomulicki varsavianista i bibliofil w swoich *Wspomnieniach eks-antykwariusza*, którym jemu samemu zostać przyszło w latach okupacji. I znów przewija się przed nami, w antykwariacie „pod Białym Krukiem” przy ulicy Alberta, króla Belgów, obecnie spowrotem Niecałej, wielka rewia zbieraczy rzadkich druków, kolekcjonerów, uczonych i artystów – od starszych, jak np. historycy: Henryk Mościcki i Emil Kipa, pisarze i

krytycy: J. Wł. Grabski, K. W. Zawodziński – po młodszych jak Tadeusz Byrski, Józef Marian Chudek czy Ludwik Kasiński i najmłodszych z roczników powstańczo-akowskich, jak Wacław Bojarski, Stanisław Marczak-Oborski czy Władysław Bartoszewski.

Kontynuując temat varsavianów wspomnijmy jeszcze choćby szkice takie jak o Bronisławie Kopczyńskim, „malarzu Warszawy baśniowej”, czy *Pod staromiejską kamienicą* z warszawskim umiejscowieniem czułego wspomnienia o prof. Tadeuszu Mikulskim. Do wspomnień najcenniejszych, związanych zarówno z Norwidowską domeną działalności Gomulickiego jak z Warszawą lat okupacji, należy żywo i ciekawie nakreślona sylwetka Zenona Przesmyckiego-Miriama. Do historii przejdą niewątpliwie te wytrawnym piórem utrwalone dzieje trudnej znajomości naszego Jubilata z udręczonym pod koniec życia chorobą, niezdolnym do kontynuacji swych pionierskich prac nad Norwidem, a równocześnie podejrzliwie o swe odkrycia zazdrosnym poprzednikiem.

Pasję varsavianisty i badacza skarbów archiwalnych zdradza szkic pt. *Moja przygoda Wilanowska*, w którym autor cieszy się jak dziecko znalazłszy niezbity dowód, że Warszawa była już w pierwszej połowie wieku XIV-go traktowana jako gród miejski. Warszawy końca czasów Stanisławowskich dotyczą szkice o wyburzonym w okresie budowy cytadeli „pałacyku Judasza” – Adama Ponińskiego, oraz detektywistyczna historia „Lulierki”, metresy a później zaufanej organizatorki królewskich romansów Stanisława Augusta, która pod piórem E.T.A. Hoffmana, mieszkańca Prusom podległej Warszawy po trzecim rozbiore, przerodziła się w tajemniczą „czarownicę z Łazienek”.

Jeśli zaś mowa o pasjach Gomulickiego jako „detektywa-filologa”, trudno nie wspomnieć o drobiazgu pt. *Zagadka A.G.W.B.*: jego treść stanowi rozszyfrowanie inicjałów osoby, której wpisany został do sztambucha madrygał Trembeckiego, adresowany – jak po wnikliwych dociekaniach ustalił Gomulicki – do Antoniny Grocholskiej, wojewodziny braclawskiej, przyjaciółki i współpracownicy zawiłych afer miłosno-mażeńskich słynnej Zofii Greczynki, Wittowej, a potem Szczęsnej Potockiej.

By skończyć z varsavianami, wspomnijmy jeszcze o kilku drukowanych ongiś w „Stolicy” sylwetkach „z galerii warszawskich oryginałów”, takich jak Marian Wawrzeniecki, „malarz czarownic”, Józef Symeon Bogucki, powieściopisarz i warszawski odpowiednik dwu francuskich beletrystów tropiących sensacyjno-obyczajowe sekrety zakamarków wielkiego miasta – Paula de Kock i Eugeniusza Sue; wreszcie jak późniejszy nieco przedstawiciel warszawskiej bohemy, pamiętnikarz i zgryźliwy śledziennik „Klin” – czyli Julian Gaudenty Napoleon Kaliszewski...

Podkreślić jednak trzeba, że nie tylko owe raczej kuriozalne postaci budziły zainteresowanie Gomulickiego jako badacza i krytyka. Pominę tu niezwykle interesujące szkice poświęcone autorom epoki Oświecenia, bo już tu o nich mówiono. Zaznaczę tylko, że o każdym z koryfeuszy poetyckich owego czasu, czy to będzie Naruszewicz, czy ksiądz biskup Krasicki, czy Trembecki lub Kajetan Węgiński – badacz nasz ma opinie ustalone, głęboko ugruntowane, a w dziedzinie niepewnych atrybucji niektórych utworów doby Oświecenia jest jednym z najbardziej sporniejszych autorytetów.

Czasem na marginesie studiów nad ową epoką zdarza mu się zatrzymać przy postaci jakiegoś osobliwego oryginała, jak np. zaszyfrowany w kilku wierszach Naruszewicza Antoni Korwin Kossakowski, który – wraz ze swym przezwiskiem „Kosa” – przynależał do licznej zastępy „śpiewaków” króla Stanisława Augusta o „ptasich” pseudonimach. I tu mamy do czynienia z detektywistycznym rozwiązywaniem zagadek, dotyczących nie tylko owych pseudonimów, ale – jak w wypadku Kossakowskiego – także osobliwych zagadek biograficznych, jeśli się zważy, że ów brat powieszony w czasie kościuszkowskiej insurekcji biskupa zawędrował i w krąg prawosławnych mnichów na greckiej górze Athos i w krąg teologicznych dysput na tle odstępstwa Józefa Franka i jego sekty od ortodoksyjnych wyznawców Talmudu.

Idąc dalej tropem rozległych zainteresowań i nienasyconej ciekawości badacza, stwierdzić możemy, że i wśród poetów wieku XIX-go odnajduje on swoich faworytów, nie zawsze docenionych, niekiedy niemal zapomnianych, a przez Gomulickiego starannie z pyłu zapomnienia odkurzanych. Oto przybliżony przezeń dramat życia Tomasza Augusta Olizarowskiego, jednego z towarzyszy losu Norwida, który w ślad za Olizarowskim miał dokonać żywota w paryskim przytułku św. Kazimierza. Oto dalej niedoceniony przez współczesnych Felicjan Faleński, ukazany zarówno od strony swoich walorów twórczych, jak życiowych uwikłań, jako mąż nieurodziwej Marii z Trębickich, przyjaciółki i zaufanej *dame de compagnie* Marii Kalergis, wraz z przywołaniem konterfektu owej małżeńskiej pary w zapomnianej powieści Leonarda Sowińskiego *Na rozstajnych drogach*.

Faleński tym bliższy był naszemu badaczowi, że zestawiany niekiedy z o wiele co prawda młodszym Wiktorem Gomulickim, a przecie między autorem *Wspomnień niebieskiego mundurka* a naszym Jubilatem zachodzi nie tylko zwykła więź biologiczna, łącząca ojca z synem, ale i głębokie pokrewieństwo duchowe, by przywołać zarówno dziedziczony sentyment do Warszawy, jak – prekursorskie u Wiktora Gomulickiego – zrozumienie i przeczucie roli Norwida, którego dziełem syn zajmie się programowo, konsekwentnie i owocnie. Choć jako późne dziecko Juliusz Wiktor mógł zachować o ojcu tylko dziecięce wspomnienia, to jednak o ich temperaturze świadczyć może już sam ich tytuł: *Wspomnienia czulego serca*. I nie

tylko. Także chyba najwyższa świadomość własnej roli kontynuatora ojcowskich ideałów i obrońcy tych wysokich wartości, jakie autor *Pod znakiem Syreny* wniósł do naszej literatury.

Idźmy jednak dalej tropem XIX-wiecznych predylekcji Jubilata. Oto przypomnienie Syrokomli, i to w jego najgłębszym, niedocenionym nurcie *Melodii z domu obłąkanych*. A gdy chodzi o późniejszych poetów, z przełomu wieków, czyż nie charakterystyczne jest zainteresowanie Gomulickiego całkowicie do pewnego czasu przeoczanym Wacławem Rolicz-Liederem?

Czytając dawny, jeszcze w połowie lat 50. pisany szkic o Berwińskim, stykamy się po raz pierwszy z czymś, co i później podnosić będzie niekiedy temperaturę emocjonalną wystąpień autora *Zygzakiem*. Myślę tu o werwie polemicznej naszego Jubilata. W przypadku Berwińskiego przeciwstawi się on zbyt daleko idącym i nieumotywowanym wnioskom, wysnutym z jego rewolucyjnych poglądów przez młodą wówczas badaczkę, która dzisiaj z całą pewnością przyznała by rację swemu ówczesnemu polemiście. Z o wiele jaskrawszym przejawem owej pasji polemicznej stykamy się przy ocenie pewnej niefortunnej syntezy dziejów naszej literatury, ocenie, której Gomulicki nadał kapitalny tytuł: *Nowy sen Epimenidesa*. Chodziło o nieco beztroskie potraktowanie nowszej polskiej literatury w syntetycznym zarysie prof. Juliana Krzyżanowskiego. Nie uląkłszy się starcia z tym wielkim naukowym autorytetem, Gomulicki przyrównał jego brak orientacji w tym, co w naszej literaturze zaszło w ciągu ostatniego przed ukazaniem się książki półwiecza – do zagubienia się bohatera starożytnej legendy, Epimenidesa właśnie, który – zasnawszy na 50 lat w jakiejś grocie – obudził się pozbawiony całkowicie orientacji w tym, co w czasie jego snu zaszło na świecie. Trzeci przykład pasji polemicznej Gomulickiego stanowią niewątpliwie jego wypowiedzi w sprawie głośnego falsyfikatu rzekomych listów Chopina do Delfiny Potockiej.

Dodajmy, że zarówno owe szkice polemiczne jak i niektóre inne, zdradzają jeszcze jeden rys szczególny Autora: humor. Najbardziej oczywistym jego przejawem jest zabawa literacka jaką odnajdujemy w tekście pt. *Mój przyjaciel pan Murr*, uroczym żarcie poświęconym pamięci „bibliologa i bibliofila, rękopiśmiennika i szpargalisty”, którym okazuje się być ulubiony kot naszego Jubilata, opiewany przez przyjaciół domu okolicznościowymi rymami, jak świadczy cytowany w zakończeniu wiersz Józefa Chudka pt. *Pamięci bibliofila Maurycego von Murr*.

Inny przejaw poczucia humoru stanowi stosunek Gomulickiego do tzw. „naukowej obudowy” jego erudycyjnych esejów. Nie pstrzy on ich uczonymi przypisami, a tych, co by mu to mieli za złe, zaskakuje uwagą przy szkicu o Trembeckim pt. *Kiopek i jego przyjaciele*: „Doszły mnie – stwierdza – przypadkiem głosy paru zoilów, którzy kwestionowali w rozmowach prywatnych podstawę źródłową mo-

ich obrazków i szkiców warszawskich drukowanych na łamach «Stolicy», jako nie podpartych... aparatem naukowym! Aby im zrobić przyjemność dodaję taki «aparat» (skrócony!) do niniejszego drobiazgu...” I faktycznie dysertacja zawierająca analizę puenty wierszyka o ulubionym piasku króla Stanisława Augusta kontrastuje z całą resztą książki tym, że jej kilkanaście stronicy uzupełnia aż 57 przypisów, odsyłających czytelników do źródeł wiedzy o przedmiocie rozprawki.

Można by też zapewne oddzielną dysertację napisać o literackich zabawach, jakie łączyły bibliofila i szpargalistę Gomulickiego z innym bibliofilem i szpargalistą – Julianem Tuwimem. Temat to obszerny i warto by się nim zająć, zważywszy więzy łączące współautorów monumentalnej *Księgi wierszy polskich XIX wieku*. Niektóre z tych zabaw opisał Gomulicki w zamieszczonej w zbiorze *Zygzakiem – Mozaice Tuwimowskiej*. Natomiast celną i zwięzłą charakterystykę poetyckiej twórczości autora *Biblii cygańskiej* zawarł w szkicu *Poeta-Proteusz*, będącym przedrukiem jego wstępu do wyboru wierszy Tuwima, wydanym w serii LSW. Może faktowi, że był już autorem tego wstępu, zawdzięczam jego łaskawą zachętę, bym podobnego zadania podjął się swego czasu z okazji zapoczątkowania przez Sp. Wyd. „Czytelnik” drugiego wydania *Dzieł* Tuwima i wchodzącej w jego skład drugiej edycji dwóch tomów jego liryków? Zaskoczony zaufaniem, którym mnie wówczas obdarzył, starałem się wywiązać z tego zadania jak umiałem, ale daleko mi – sędzę – do tego polotu, jakiego przykład dał w swym szkicu o *Poecie-Proteuszu*.

Proteusz? Tak, bo i Tuwima, podobnie jak Gomulickiego, cechowała bezustanna pogoń za wielokształtnością i wielobarwnością świata, oraz bezustanne próby uchwycenia występujących w nim przemian. U obu ich osobiste, emocjonalne radary były nastawione na wychwytywanie różnorodnych podniet. I nic może nie mówi o nich dobitniej niż szerokość zainteresowań Gomulickiego poetami różnych języków i epok, zainteresowań poświadczonych własnym dorobkiem w dziedzinie przekładu. Sam w posłowie do zbioru *Zygzakiem* wylicza, że na 90 zawartych w nim tekstów 26 to przekłady z sześciu literatur obcych: francuskiej (przekłady z Aloysiusa Bertranda, Gerarda de Nerval i Rimbauda), angielskiej (przekłady z Blake’a, Landora, T. S. Eliota i Lewisa Carrolla), amerykańskiej (Edgar Allan Poe), rosyjskiej (Wasilij Żukowski), włoskiej (Umerto Saba) i węgierskiej (Sandor Petöfi). Tylko przekłady z Petöfiego – zaznacza – dokonane zostały nie z oryginału, lecz z przekładów filologicznych. Dodajmy do tego przekład francuskiego utworu Norwida. Dodajmy, że przekładom z Poego i Eliota towarzyszą ciekawe szkice poświęcone ich poezji. I wreszcie, że uroczy *Żubrowołek* pióra autora *Alicji w krainie czarów* znakomicie komponuje się w książce Gomulickiego z jego uczonym traktatem o kocim bibliofilu, baronie von Murr, mocno podpierającą moją tezę o wysokim natężeniu poczucia humoru naszego Jubilata.



Skoro zaś przy przekładach jesteśmy, przypomnijmy, że jest też Gomulicki tłumaczem jednego utworu scenicznego, a mianowicie wystawionej w 1947 roku przez Leona Schillera *Celestyny* Rojasa w scenicznej przeróbce Acharda. A to wiąże się z utrwaloną również piórem Jubilata, niezwykle interesującą historią zarówno jego zetknięcia z tym tekstem, jak dostarczenia go Leonowi Schillerowi, poznanemu w niecodziennych okolicznościach. Wszystko to bowiem należy do kręgu niezwyklej znalezisk i spotkań w czasie tułaczki autora, wywiezionego do Niemiec po Powstaniu Warszawskim. Jak zazwyczaj – przygody życiowe i literackie splatają się tu ze sobą w subtelny węzeł, rozplątywany w pełnej czaru, wspomnieniowej gawędzie...

Czy coś opuściłem? Na pewno bardzo wiele. Ale tak jak morza nie sposób wyczerpać, tak i temat, który z serdecznym zapałem starałem się przedstawić, trudno zgłębić w czasie godziwym dla jubileuszowych wystąpień.

Drogi Panie Juliuszu! Apeluję do Pańskich Muz opiekuńczych, by do – wierzę w to – jak najbardziej oddalonego końca Pańskich dni, inspirowały Pana tak owocnie jak dotąd.